Cena jednego egzemplarza 20 groszy. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 32 Kraków, dnia 11 sierpnia 1929. Rok XIX

HASŁO NASZE

LUD KATOLICKI

KATOLICKA POLSKA

Tygodnik ilustrowany — Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego.

Niemądre i niesmaczne.

Przed kilku dniami napisał jakiś politykujący „ax" w „Głosie Narodu" w artykule: „Objazd Pana Prezydenta", że p. Prezydent, objeżdżając kraj, powinien mieć ze sobą szefa rządu, albo przynajmniej jednego ministra i że p. Prezydent powinien przemawiać często,, a nawet bardzo często. Według tego pana „ax" p. Prezydent powinien dotykać polityki ogólno-krajowej, a minister poruszać poszczególne aktualne tematy — czyli powinien po to jeździć, by robić politykę.

Cały ten artykuł był niemądry i niesmaczny.

P. Prezydent, jako uosobienie majestatu państwa, stoi ponad wszelką polityką, i objeżdża kraj po to, by jednoczyć i skupiać społeczeństwo, by zapoznać się ze stosunkami, a potem doświadczenia te odpowiednio wyzyskać. Potrzeba też, aby najszersze warstwy społeczeństwa mogły zobaczyć z bliska głowę państwa. To jest cel jego podróży po kraju. Ma on swoją świtę, ma przy sobie terytorjalnych urzędników i to wystarczy. Minister mógłby mu towarzyszyć, ale nie po to, by robić politykę, chyba tylko dla powiększenia orszaku. Politykę robi rząd, jako taki, robi Sejm — a w kraju robią „partje" w sposób najczęściej niepożądany i gorszący.

Pamiętamy objazdy b. prezydenta p. Wojciechowskiego i jego nie zawsze udatne przemówienia; wiemy, ile z tego było niepotrzebnych zawikłań, sprostowań itp.

Polityk „ax" niczego się — widać — nie nauczył z przeszłości, a na wszystko patrzy w dalszym ciągu pod kątem zawziętej endeckiej animozji i wszystko musi krytykować. Bo jasnem jest, że te różne życzenia panów w rodzaju p. „ax" nie pochodzą z dobrego, szczerego serca, ale z zastarzałych uprzedzeń i chęci szukania dziury na całem.

Krytyka jest zawsze potrzebna, a więc i obecnie, ale na miły Bóg, niech będzie spokojna, rzeczowa i życzliwa! Nie twierdzimy, że obecne stosunki są idealne, lub że obecny rząd i kierunek jego polityki jest bez błędów, — ale wytykamy to z miłością chrześcijańską, a nie z szyderstwem i pianą na ustach, jak czyni wielu panów z obozów wrogich rządowi Pan „ax" i jemu podobni mają zbyt krótką pamięć. Zapomnieli, jak to było za sławetnych rządów Witosów i Kierników do spółki z centroprawami i centrolewami. Co to były za bajkowe czasy! W kraju szalał bezład, strajki, rzezie ułanów — socjali hulali — a teraz jakoś spokojnie. — To źle, że obecny rząd zapóźno się wziął do socjałów, którym — jak się zdaje, p. „ax" i podobni nie bardzo życzą klęski i utraty synekur w Kasach Chorych. Przecież p. Kuśnierz, chadecki poseł, stawał nawet w ich obronie. — Winą jest rządu, że nie bierze za łeb różnych Smołów, Durów, Dobrochów i innych demagogów z pod ciemnej gwiazdy, ale patrzy, jak podważają pod ważają podwaliny porządku społecznego, jak torują drogę komunizmowi.

Te i tym podobne rzeczy musi rząd inaczej potraktować jeżeli chce, by kilkuletni dorobek się ostał, by osiągnięty za cenę dużych ofiar jaki taki spokój wewnętrzny nie zamienił się w chaos, jaki panował przedtem.

Dzikie i nienasycone partyjnictwo, jakiemu hołduje w dalszym ciągu nasza obecna opozycja z lewa, udziela się — niestety — i poważnym na oko mężom z prawa i ze środka w guście p. „ax", — i ci panowie nie zdają sobie sprawy, jak szkodzą sprawie ogólnej, ciesząc się z niepowodzeń obecnego rządu, przejaskrawiając ujemne objawy obecnych stosunków, krytykując nawet postępowanie Głowy państwa. — Jest to zabawa grzeszna, niemądra, niesmaczna i szkodliwa — przeto jako taką ją potępiamy.

K. W.

Turkucie — podjadki

Znacie przecież kochani Czytelnicy małego, niepozornego owada, obgryzającego korzenie zbóż. Ktożby go nie znał?

Kopie on, ukryty w ziemi spulchnionej pługiem, długie kanaliki a dorastająca zielona ruń żółknieje.

Nie pomoże słońce, nie pomoże rosa, ani deszcz, bo zjedzone, obgryzione korzenie nie dostarczą już więcej roślinie pokarmu z ziemi.

Tak jak w przyrodzie, dzieje się i w naszem życiu społecznem.

Prócz jawnych szkodników, które niby te wróble lub szarańcza niszczą każdy dobry plon, każdą pracę nad uszlachetnieniem drugich obracają w niwecz, żerują również w naszej chłopskiej glebie, żerują zachłannie turkucie podjadki, niszcząc do reszty to, co zdołało ujść jawnym szkodnikom.

Wbrew ujadaniom różnych „Chłopskich Sztandarów", „Wyzwolenia", „Praw Ludu" lub „Piasta", chłop nasz polski pozbywa się tej nieufności do obecnego Rządu, tej nieufności, której nauczyło go doświadczenie siedmioletniej niedołężnej gospodarki państwowej.

Przecież takim przykładem, czem może być Rząd dla wsi a wieś dla Rządu — jak prędko mogą rozwiać się te tumany, wzniecone przez demagogów chłopskich w celu zasypania chłopom oczu, była podróż p. Prezydenta po wsiach Małopolski.

Jak do ojca cisnęli się włościanie do przedstawiciela Majestatu Polski.

Przy każdorazowym postoju otaczał auto p. Prezydenta tłum sukman, barwnych gorsetów i chust jaskrawych, nie było tylko tych, którzy kopali i kopią wciąż pomiędzy chłopem a Rządem przepastne rowy niechęci i nieufności.

Chłop — inteligencja — Duchowieństwo, wszystko co czuło się polskiem, szło z radosnem uniesieniem witać Gospodarza naszej Ojczyzny; tylko nie było tam Putków, Dąbskich, Liebermannów, nie było Witosów, Brodackich itp., bo ich złość i zawiść dławiła, że oto chłop, ogłupiany przez nich tyle lat, zaczyna nagle myśleć samodzielnie i że granice partyjne, dzielące dotąd Polskę, rwą się i łamią pod naporem ludu łączącego się w tym powitaniu.

W tej łączności rozwiewał się ten zły urok, który na wieś rzucili chłopscy radykali, jawni szkodnicy, niszczący siew jutra, siew ufności wzajemnej ludu i władzy.

Niestety jednak, uchodzą naszej baczności inni szkodnicy, którzy pod osłoną rzekomej przyjaźni dla Rządu, obgryzają, niby ten turkuć-podjadek, to co daje żywotność narodowi, podgryzają wiarę katolicką, podgryzają moralność, rodzinę, podgryzają uczciwość, słowem wszystko to, co tworzy siłę i wielkość narodów i społeczeństw.

Szkodnicy ci wmawiają chłopu, że wystarczy mu do rozwoju i dobrobytu słońce przemijającej sławy jednego wielkiego człowieka, że sam dobrobyt gospodarczy, jak powietrze bogate w tlen, roślinie, da nam chłopom zadowolenie i szczęście a równocześnie rwą te korzenie, które nas przywiązały do tej macierzystej ziemi, szarpią sieć tych drobnych i silnych korzeni wiary, miłości i tradycji, dzięki którym jesteśmy zdolni do pełnego rozwoju.

Te turkucie-podjadki to ci radykali, którzy przywarli głodnemi żeru paszczami, niby pijawki do Rządu, to w pierwszym rzędzie Stapińscy, to „Przyjaciel Ludu", to nieodrodni bracia Dąbskich i Putków, tylko o tyle niebezpieczniejsi, że działają ukryci rzekomą sympatją dla Marszałka Piłsudskiego.

„Przyjaciel Ludu", ta wprawdzie mało czytana, licho redagowana, ale jak ta sprzedajna dziewka zarażająca tu i ówdzie nieostrożne chłopskie dusze, gazetka, której Rząd na chwilę, dzięki swoim na jej środki wpływom przytarł rogów, zaczyna znowu podnosić łba, zaczyna wojować swoim chlewem narodowym, nie wiedzieć dlaczego nazwanym „kościołem".

„Plugastwo" to, jak działalność hodurowców trafnie nazwał „Głos Narodu", ma w Stapińskich wypróbowanych kolporterów. Łudzą się tylko ci i owi ludzie, którzy dzięki swojej gołębiej duszy i sercu, jak np. senator Bojko, starają się żyć z nimi blisko (przynajmniej artykułami Bojki chwali się czasem „Przyjaciel Ludu"), bo Stapińscy to wrzody na chłopskim ciele a nie żywotne części organizmu społecznego. Jeszcze takich radykałów, jak Dąbski, Putek można nazwać ideowcami, bo choć zasady ich są złe i groźne dla Państwa, to jednak w zaślepieniu swojem są oni szczerzy i prostolinijni, gdy natomiast Stapińszczyzna to system krętactw, szalbierstwa politycznego, sprzedajności i wszystkich wad polityki chłopskiej, zamkniętej w ramy radykalizmu.

Któż nie zna dróg tej zapowietrzonej partji? Zdrada przyjaciół politycznych, przekupstwo, sprzedajność za pomocą różnych afer, jak „Bank", jak „Canadian Pacific" itp. — oto droga tych „przyjaciół Ludu".

A jest przecież jeszcze garstka chłopów, od których te turkucie-podjadki wyszachrowały parę mandacików.

Z czasem jednak, jak zginęło złe dzieło Okonia, tak i Stapińszczyzna stanie się tylko przykrem wspomnieniem, bo nie w sposób pomyśleć, by chłop sam hodował szkodniki, podgryzające jego moralny a przez to i materjalny byt, by żywił własnemi rękoma turkucie-podjadki.

Sam.

SŁOWO BOŻE

Dwunasta niedziela po Zielonych Świętach.

WYCHOWANIE MŁODZIEŻY.

3. Do kogo należy wychowanie?

1. Praca mozolna, trudna i rozciągająca się na lata całe, wymaga z konieczności ludzi, którzyby potrafili oddać się jej przez cały ten przeciąg czasu prawdziwie i z całem poświęceniem. Lecz takimi dla dziecka mogą być tylko rodzice, czego dowodzi nie tylko rozum, ale i tradycja wieków. Wśród ogółu bowiem, od zarania dziejów ludzkości, potężny głos natury składa dzieło wychowania w ręce ojca i matki. Bóg zaś potwierdza to w Starym Testamencie, obejmując w czwartem przykazaniu dekalogu wzajemne obowiązki rodziców i dzieci. Nowy Zakon nie tylko nic nie uszczupla w tym względzie, ale dobitniej jeszcze to zaznacza, podnosząc małżeństwo do godności sakramentu i sankcjonując ostatecznie jego pierwotną nierozerwalność.

Dzięki temu dzieło wychowania staje się ścisłym obowiązkiem i nieodłącznem prawem rodziców.

Spojeni węzłem małżeńskim stają się oni współwykonawcami wielkiego dzieła szerzenia Królestwa Bożego na ziemi. Po wykończeniu tego arcydzieła, jakiem jest człowiek wśród istot stworzonych, Bóg pozostawia go ojcu i matce, a powierzając im ten skarb najdroższy, czyni ich widomą głową i zastępcami swymi na ziemi. Odtąd dziecko staje się im podwładnem i aż do pełnoletności obowiązanem jest, obok nigdy nie gasnącej czci i miłości, do ścisłego posłuszeństwa.

2. Jak **niesłychanie mądrem jest to urządzenie,** widać na pierwszy rzut oka. Wychowanie wymaga ciągłej opieki, bliższego stosunku i dokładnej znajomości dziecka, nie tylko póki jest małem, ale i później przez długie lata. Warunki te posiadają jednak tylko rodzice.

Lecz zadanie to zarazem trudne, wymagające wielkich ofiar, niekiedy nawet zdrowia i życia. Czyż więc znajdą się tacy, którzyby chcieli się go podjąć? — Nie lękajmy się! Bóg wiedział o tem dobrze i w tym celu udzielił rodzicom i dzieciom darów, dzięki którym rzecz, jaka w innych warunkach byłaby ciężarem nie do zniesienia, stała się stosunkowo **łatwą, owszem pociągającą i tak miłą, że pozostawia najwdzięczniejsze wspomnienie na całe życie.**

(„Podręcznik Pedagogiczny". ks. Stan. Podoleński T. J., Kraków 1921).

List Pasterski Biskupów polskich o Małżeństwie.

(C. d.).

Że takie głosy dają się słyszeć z ust ludzi niewierzących, jest wprawdzie rzeczą przykrą, ale nie zadziwiającą, natomiast nad wyraz bolesną i niebezpieczną jest rzeczą, że tym złudnym i kłamliwym hasłom dała się opleść, uwieść nawet część wierzących katolików, i ci poczynają się chwiać między prawdą a fałszem, jak gdyby nie wiedzieli, że gdzie Bóg przemówił i gdzie Kościół Jego swój stanowczy wyrok wypowiedział, tam niema już miejsca na chwianie się, na błędne roztrząsanie.

Na Biskupów przedewszystkiem — jak przypomniał Leon XIII w swym nieśmiertelnym liście okólnym „O małżeństwie" — nałożył Chrystus obowiązek stróżowania, aby ludowi została zachowana czysta i niepokalana nauka Boża o małżeństwie. W chwili zatem, w której moce ciemne gotują się, aby zatruć źródło życia społeczeństwa, poderwać jego korzeń, podkopać nadprzyrodzony fundament życia narodu i państwa, my, Biskupi wasi, milczeć nie możemy. W poczuciu naszego obowiązku pasterskiego zwracamy się więc wszyscy razem do Was, drogich synów i córek świętego katolickiego Kościoła, aby we wspólnem orędziu przypomnieć Wam świętość związku małżeńskiego, ostrzec przed niebezpieczeństwami, które mu zagrażają, wywołać jakby pospolite ruszenie ku jego obronie. (C. d. n.).



WZOROWA HODOWLA JEDWABNIKÓW W BRZEŻANACH.

Wydział powiatowy w Brzeżanach przy współudziale Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego wykorzystując wybitnie sprzyjające uprawie morwy warunki w powiecie, urządził w gimnazjum w Brzeżanach wzorową hodowlę jedwabników, połączoną z 4-tygodniowym kursem. Celem tej akcji jest zapoznanie szerokich warstw społeczeństwa, w szczególności drobnego włościaństwa i młodzieży szkolnej z teoretycznemi wiadomościami z zakresu uprawy morwy i hodowli jedwabników, oraz wykazanie materjalnych korzyści, wynikających z tej pożytecznej pracy.

KONKURS.

Broszura oświetlająca ataki dzisiejsze na Kościół katolicki w Polsce.

Wśród wstrząśnień dnia dzisiejszego, towarzyszących budowie odrodzonego państwa polskiego, na pierwszy plan wybijają się ilością i natężeniem te ruchy, które skierowane są przeciwko Kościołowi katolickiemu w Polsce. Będąc przekonani, że, jak dotąd, tak i nadal, łączność katolicyzmu z polskością pozostanie najistotniejszym rysem narodowego ducha, a zarazem fundamentem naszego istnienia, pragnęlibyśmy, by równowaga opinji publicznej, wstrząśnieniami temi zakłócona, jak najrychlej powróciła do normalnego stanu.

W tym celu Związek Ziemian postanowił ogłosić konkurs na broszurę, stawiającą w należytem świetle dzisiejsze ataki na Kościół katolicki w Polsce, pochodzące bądź od jednostek, bądź od grup czy stronnictw, a przeprowadzane z myślą zmiany ustawodawstwa, określającego uprawnienia i rolę Kościoła katolickiego, oraz instytucyj katolickich w państwie i społeczeństwie.

Zaatakowane dziś jest i katolickie małżeństwo i katolicka rodzina i katolicyzm i grzebanie zmarłych. Cóż mówić o niezliczonych atakach na duchowieństwo, zwłaszcza na Papiestwo!

Chodzi o to, by je wszystkie oświetlić należycie, określić jasno i zasadę w nich atakowaną i błąd, jaki tkwi w ataku. Apologetyczna ta broszura winna być napisana ze ścisłością, a zarazem ma być dostępna dla najszerszych warstw. Rozmiary broszury winny być obliczone na 4 do 6 arkuszy druku w szesnastce. Nagroda za najlepszą pracę wynosi 2.000 złotych. Termin nadsyłania prac pod adresem: Związek Ziemian, Warszawa, ulica Kopernika 30, upływa z końcem października br. Nagrodzona praca zostaje własnością Związku Ziemian.

Nazwisko i adres autora mają być załączone w zamkniętej kopercie, na której umieszcza się godło pracy.

Skład komitetu konkursowego będzie wkrótce ustalony i podany do wiadomości.

NIE BĘDZIE OGRANICZEŃ WYWOZU NOWEGO ŻYTA.

Wielkopolskie Towarzytwo Kółek Rolniczych zwróciło się telefoniczne do wiceministra Leśniewskiego, zastępującego nieobecnego w Warszawie min. Niezabytowskiego z zapytaniem, czy istnieją obecnie jakie utrudnienia przy eksporcie żyta, lub czy należy się obawiać wprowadzenia ich.

P. wicemin. Leśniewski oświadczył, że 1) żyto wolno wywozić bez żadnych przeszkód i bez żadnych zaświadczeń, 2) ministerstwo rolnictwa nie przewiduje nałożenia ceł na żyto w bieżącej kampanji.

Powyższe oświadczenie odpowiedzialnego kierownika ministerstwa rolnictwa wyjaśniło całkowicie sytuację w tym sensie, że rząd nie zamierza wprowadzać reglamentacji wywozu żyta.

DALSZE ZMIANY W KASACH CHORYCH.

Według doniesienia jednego z warszawskich pism, minister pracy i opieki społecznej płk. Prystor podpisał dekret o rozwiązaniu głównego zarządu ogólno-polskiego Związku Kas Chorych, na którego czele stał poseł PPS. Żuławski, a równocześnie zamianował komisarzem rządowym b. min. Chodźkę.

W Krakowskiej Kasie Chorych zwolniono cały szereg socjalistów uprawiających w tej instytucji politykę.

CENY ZIEMIOPŁODÓW.

Pszenica dworska 49—49.50, targowa 47—48, owies dworski 26—27, jęczmień do siewu 25—26, na krupy 28—29, kukurudza la Plata 40—41, łubin żółty do siewu 29—32, siano słodkie 9—10, średnie 8—9, kwaśne 6—7, koniczyna pastewna 11.50—12.50, słoma długa 7—8, mierzwa luzem 6—6.50, rzepak zimowy 66—67, mąka pszenna okr. krak. 65 proc. 81—82, grysikowa 83—84, 65 proc. 77.50—78.50, z młynów kongres. mąka pszenna 0000 74.80—75.50, grysikowa 77—78, mąka żytnia okr. krak. wymiału 70 proc. 42—43, mąka żytnia okr. pozn. wymiału 70 proc. 44—45, razówka żytnia 36—37, otręby żytnie 17—17.50, pszenne 19—19.50, ofagi 14 do 15.

JAK POTANIAŁ CHLEB.

Obecnie notowania hcleba za bochenki półtora i jednokilowe są następujące (notowania w groszach z dnia 15 lipca 1929 r.: w nawiasie cena z 15 lipca 1928 r.).

Białystok (70) 42, Borysław (70) 49, Brześć (74) 42, Katowice (71) 49, Kielce (68) 44, Kraków (66) 48, Lublin (71) 44, Lwów (65) 47, Łódź (70) 43, Łuck (70) 45, Poznań (70) 42, Sosnowiec (66) 24, Toruń (72) 45, Wilno (73) 47.

Z powyższego jasno widać rozpiętość pomiędzy cenami zeszłorocznemi a bieżącemi, że pogłoski o nieznacznej tylko zniżce są bezpodstawne.

Duchowieństwo a głowa Państwa.

PRZEMÓWIENIE POSŁA KS. PRAŁATA J. MADEJA PODCZAS OBIADU, WYDANEGO NA CZEŚĆ P. PREZYDENTA W BIAŁCE TATRZAŃSKIEJ.

Dostojny Panie Prezydencie!

W 30-tym roku mojej pracy kapłańskiej wśród ludu polskiego, przypadł mi w udziale zaszczyt nad zaszczytami składać hołd Głowie państwa polskiego, w progach własnego domu. Składam Ci hołd Dostojny Panie Prezydencie w tej wiejskiej plebanji nietylko w imieniu własnem i w imieniu obecnych tu kapłanów, ale w imieniu całego polskiego duchowieństwa. Tytuł do tego, bym Ci złożył hołd całego polskiego duchowieństwa dałeś mi sam Dostojny Panie Prezydencie. Wstępując bowiem dzisiaj w progi tej plebanji, nawiedziłeś temsamem wszystkie plebanje polskie, wyświadczyłeś akt najwyższej łaski całemu polskiemu duchowieństwu, to jest tej gałęzi polskiej inteligencji, której przeznaczeniem jest praca u podstaw narodu — praca bezpośrednia nad duszą ludu polskiego, tj. by przez siejbę światła Ewangelji wyrobić w ludzie nietylko cnotę chrześcijańską, ale równocześnie kardynalne cnoty obywatelskie.

Dostojny Panie Prezydencie! Hołd polskiego duchowieństwa dla Ciebie jako Głowy Państwa odbywa się w plebanji podhalańskiej. Ten tak wyjątkowo zaszczytny fakt historyczny ma ścisły wewnętrzny związek z przeszłością Podhala i z pracą minionych generacji duchowieństwa podhalańskiego. Niema drugiego zakątka Rzeczypospolitej, gdzieby duchowieństwo bardziej zbliżyło się do duszy ludu, jak tu na skalnem Podhalu. Tu księża stawali na czele powstań, jak ks. Kmietowicz, wódz powstania chochołowskiego, ks. Głowacki, współuczestnik tego powstania. Obydwaj kończyli życie w kazamatach i męczarniach za Polskę na równi z najczcigodniejszymi bohaterami-męczennikami z czasów niewoli. Obok nich — wśród legjonu zasłużonych kapłanów podhalańskich jaśnieją promienne postacie: ks. Blaszyńskiego, rodowitego Podhalanina, apostoła i odrodziciela duszy podhalańskiej i ks. Szambelana Krawczyńskiego, plebana Ludźmierskiego, co przez pełne 50 lat siał ziarno wiary i patrjotyzmu w lud Spisza, Orawy i Podhala.

Z dumą i radością wymieniam dzisiaj w obecności Twojej, Dostojny Panie Prezydencie, nazwiska tych zasłużonych kapłanów-patrjotów, którym lud podhalański zawdzięcza zdrowie i piękno swej duszy.

Pragnę Dostojny Panie Prezydencie, by ten niezapomniany dzień mojego życia zapisał się jak najmilej w Twojem sercu. Pragnę Dostojny Panie Prezydencie, byś wyniósł z tej wiejskiej podhalańskiej plebanji głębokie przekonanie, że duchowieństwo polskie ma ambicję — przez pracę kościelną i społeczno-oświatową nad ludem współzawodniczyć z innemi gałęziami inteligencji w pracy państwowo-twórczej — i że polskie duchowieństwo, jak Kościołowi, tak i Państwu polskiemu pozostanie zawsze wierne.

Dostojny Panie Prezydencie! Było zwyczajem w dawnej Polsce, że Polacy swojemu królowi — Głowie Państwa — składali podarki. I ja w myśl tej pięknej tradycji pomyślałem dzisiaj o podarku dla Ciebie, jako Głowy Państwa, o podarku — w mojem przekonaniu najcenniejszym. Oto dzisiaj w dniu Twego przybycia na Podhale, złożyłem ofiarę Mszy św. w tutejszym kościele przed obrazem Królowej Korony Polskiej na intencję Twoją i Pana Marszałka Piłsudskiego. Wierzę i ufam, że Bóg wysłucha modlitwy i że największe zadanie — współczesnej Polski — naprawa ustroju Rzeczypospolitej dokona się za Twoich rządów Dostojny Panie Prezydencie, mocą genjuszu P. Marszałka Piłsudskiego.

W tem głębokiem przekonaniu wnoszę toast na Twoją cześć: „Dostojny Pan Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki niech żyje!"



Nie zatruwać powiatu.

Od szeregu lat, zwłaszcza w lata upalne, gniecie nas **w powiecie brzeskim** (Brzesko) wielka bieda, której źródłem jest **browar Okocimski** p. Götza. Chodzi tu o te okropne smrody, jakie płyną rzeką Uszwicą od browaru aż do Wisły, a więc na przestrzeni jakich 40 km! Dopóki robiono w Okocimie samo piwo, nie było tego, a nastało, odkąd zaczęto wyrabiać drożdże i likiery. Będzie już około lat sześciu, jak

nas dręczy ta klęska. O ile lato chłodne i deszczowe, to pół biedy, wtedy niema takiego smrodu wzdłuż rzeki, gdy jednak przyjdą upały, trudno wytrzymać. A trzeba zważyć, że nad Uszwicą leży, lub do niej przytyka kilkanaście wsi — a najbardziej dotknięte jest powiatowe miasto Brzesko — i największa w powiecie wieś Borzęcin.

Były w swoim czasie zażalenia na browar okocimski, wiem, że zajmował się tą sprawą poseł naszego powiatu, ks. dr. Czuj, i że skutkiem tego miano zrobić w Okocimie rezerwuary na świństwa i śmierdzące fusy fabryczne, które miano wypuszczać do rzeki tylko wtedy, gdy wzbierze woda w Uszwicy. Zdaje się jednak, że podobnemi zapewnieniami tylko uśpiono czynniki, mające tu coś do gadania — i dalej browar puszcza, kiedy chce, truciznę w koryto rzeki. Wszystkie ryby z roku na rok wyzdychają, i gnijąc, zatruwają powietrze, jakby mało było smrodu od szlamu i pleśni, pomieszanej w całem korycie z fusami okocimskiemi. Potem się dziwią powiatowe władze, że we wsiach nad Uszwicą panuje i szerzy się gruźlica!

Trzeba temu kres położyć.

Oceniamy wartość browaru okocimskiego, dającego zarobek pewnej liczbie ludzie, ale z drugiej strony wielki majątek, zrobiony na polskiej ziemi rękami polskich robotników, ma pewne obowiązki wobec społeczeństwa. **Nie żądamy nic nadzwyczajnego, jeno, by nas nie zatruwano i apelujemy do władz i odpowiednich czynników, by wglądnęły w poruszone przez nas stosunki i przeprowadziły sanację.**

Maciej Chudyba z nad Uszwicy.

Z życia młodzieży wiejskiej w Głobikówce.

Staraniem młodzieży polskiej w Głobikówce odbyło się w niedzielę dnia 28 lipca 1929 r. przedstawienie, na które zeszła się nietylko tamtejsza młodzież, ale i spora ilość okolicznej ludności.

Dawniej organizacją jak i urządzaniem przedstawień zajmował się tamtejszy kierownik szkoły p. Jan Baran, który niestety, jeszcze w czerwcu umarł. Otóż po śp. Janie Baranie kierownictwo objął p. Tarnopolski, wychowanek księży Salezjanów, jednak na krótko, bo tylko przez czas wakacji. Należy przyznać temu zacnemu młodzieńcowi wiele przedsiębiorczości jak i pracowitości, iż w tak krótkim czasie potrafił zorganizować piękny chór i zadać kłam temu, co powszechnie mówią, że chłopcy wiejscy nie są zdolni do niczego więcej, jak tylko do — rozdzierania gardła po weselach.

Widzimy więc, że młodzież w Głobikówce przy dobrem i energicznem prowadzeniu potrafi coś zrobić, tembardziej, że i między młodzieżą znajdują się jednostki o dużej sprężystości i przedsiębiorczości. Jest to dobre i wdzięczne pole do odrębnego zorganizowania tamtejszej młodzieży i utworzenia Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej. **Jeden z widzów.**

Komunikat.

Nowy 11-miesięczny kurs
W SZKOLE GOSPODYŃ
pod zarządem SS. Służebnic Najśw. Serca Jezusowego w Przemyślu rozpocznie się
15 października br.

Nauka obejmuje w teorji i w praktyce **wszystkie działy gospodarstwa wiejskiego,** ze szczególnem uwzględnieniem: kroju, szycia, robót ręcznych i kucharstwa, oraz przedmioty ogólnie kształcące.

Nauka bezpłatna.

Za utrzymanie płacą uczenice gotówką, wedle umowy.

Podania o przyjęcie należy wnosić do Zarzadu szkoły w Przemyślu, przy ul. Ks. Biskupa Pelczara 16.

Wrażenia z pobytu na Podhalu.

Wybrałem się w lipcu br. w górzyste strony naszego kraju, by odpocząć nieco po licznych i ciężkich zajęciach i zaczerpnąć trochę świeżego, czystego powietrza. Przejechałem ładną połać ziemi, licząc tylko od kolei, bo od St. Sącza po Nowy Targ. Pisałem już ze Szczawnicy do naszego kochanego „Ludu Katolickiego", a teraz chciałbym wspomnieć o innych miejscowościach.

A więc byłem **w Krościenku nad Dunajcem.** Jest to miasteczko, pięknie położone nad wartko płynącym Dunajcem, gdzie wyborną można brać kąpiel, a naturalną. To też jest tu masa letników nawet z dalekich stron. Wartość Krościenka podnosi alkaliczna szczawa, to jest, woda mineralna, bardzo dobrze działająca na organizm w różnych przypadłościach. Odwiedziłem tu nader sympatycznego i gościnnego Proboszcza, **ks. Bączyńskiego,** który rozwija gorliwą działalność społeczną poza kościołem. Dzięki jego zabiegom buduje się na Dunajcu most żelazo-betonowy kosztem około pół miljona złotych. Stara się też ks. Proboszcz o rozwój polskiego i katolickiego handlu, co jest również nie małą zasługą wobec tego, że jest tu wielka ilość żydów. Pod względem politycznym stoi Krościenko murem ze swym Duszpasterzem na czele przy stronnictwie Kat.-ludowem, a tygodnik „Lud Katolicki" jest tu najpoczytniejszem pismem. Oko pańskie konia tuczy — oko dobrego kapłana czuwa nad całą parafją, by wróg wiary i duszy ludu polskiego nie siał kąkolu.

Wstąpiłem podczas mej włóczęgi do **Maniów.** Parafja Maniowy leży również nad uroczym Dunajcem bliżej N. Targu. Jak na podgórskie stosunki gmina to wcale zamożna. Wprawdzie i tu — jak wogóle na Podhalu, nie uświadczysz pszenicy, a żyta niewiele, to jednak ludzie prawie wszędzie mieszkają dostatnio, dobrze się ubierają i chwalą Boga. Trochę owsa, jęczmienia i ziemniaków — to niemal wszystko. Umieją poprzestawać na małem. Zarabiają w lasach, które, niestety, jeszcze wciąż padają ofiarą gospodarki żydowskiej na całem Podhalu, chociaż się już nieco poprawiły pod tym względem stosunki. Las jest na to, by go z czasem wyrąbać, ale musi to być robione planowo i celowo, by przyszłym pokoleniom także coś zostało — i by ogołocone góry i pagórki nie świeciły łysiną, brzydką i wyjałowioną.

W Maniowach sprawuje rząd dusz **ks. Chrobakiewicz,** kapłan gorliwy o chwałę Bożą i kochający swe owieczki, nic też dziwnego, że lubiany jest przez wszystkich. Stoi on ze swą gromadą wiernie i mocno pod sztandarem S. K. L., bo — jak się wyraża — to jedyne stronnictwo, w ktorem jest miejsce dla ludu polskiego, tak strasznie tumanionego przez różne t. zw. partje ludowe. O takie parafję, gdzie straż trzyma Pasterz pracowity, lud swój kochający, można być spokojnym; w ciężkich terminach nie zawiodą.

Byłem i **w Jurgowie,** na samej granicy czesko-słowackiej. Że ludność tu zna Polskę, że mówi po polsku, że chowa swoje oryginalne stroje, to niepodzielna zasługa proboszcza, **ks. Sikory,** odznaczonego obecnie srebrnym krzyżem zasługi. Niestety, nie jest tu wszystko w porządku, albowiem na granicy tej nie wszyscy funkcjonarjusze urzędów polskich dorośli do swego zadania. Czesi dają na granicę najlepszych strażników, najlepszą policję, dobrze ubranych i odżywionych, bo sobie zdają sprawę z tego, jakie ona ma spełniać zadania wobec ludności pogranicznej. U nas tego władze nie rozumieją i dlatego dają tu ludzi bez wyboru, nie odpowiednich, źle się prezentujących, którzy ludność zrażają do Polski. To samo się tu powtarza, co na wszystkich innych kresach Polski. Strażnik, czy policjant ma tu piękne zadanie traktowania ludzi po obywatelsku, a nie szykanowania i dokuczania. Kiedy się to zmieni na lepsze? Możnaby też pomyśleć o połączeniu telefonicznem z nadgranicą.

Cóż mam napisać o **Białce,** gdzie byłem świadkiem przyjęcia p. Prezydenta przez **ks. posła Madeja?** Pisał już o tem „Lud Katolicki". Była to — mojem zdaniem — uroczystość SKL., bo byli tu obok ks. prałata Madeja, główni działacze SKL. — z **ks. Dr. Czujem** na czele. Przeżyte chwilę w Białce zostawiły niezatarte wrażenie. Lud tutejszy czuje się podniesionym na duchu i dumnym i za wszystko to wdzięcznym jest swemu Duszpasterzowi i Posłowi.

Zaiste, piękne chwilę miało Podhale.

I. T. B.

Dlaczego odwiedzamy cudowne miejsca?

Minął mi szósty krzyżyk, ale ile razy przychodzi sierpień a względnie przepiękny obchód Pogrzebu i Wniebowzięcia Matki Boskiej w Kalwarji Zebrzydowskiej pod Krakowem, cisną się mi do głowy słowa pieśni kalwaryjskiej: „Usłyszałem piekny głos — Jak Maryja woła nas — Pójdźcie do Mnie moje dzieci — Przyszedł czas ach przyszedł czas". Jest to wezwanie a względnie zaproszenie na ucztę duchową, jakiej niema w całej Polsce. Słynna jest Częstochowa z cudownego obrazu Matki Boskiej, ale tu prócz cudownego obrazu Matki Boskiej i figury Pana Jezusa trzeci raz upadającego, w 42 kościołach i kaplicach uwidoczniona jest jak w

lustrze męka P. Jezusa, boleści, zaśnięcia i wniebowzięcia Matki Boskiej, a to w tych samych odległościach, jak w Jerozolimie. Nadane tu są przez Kościół św. bardzo liczne odpusty za obejście dróżek męki P. Jezusa, Matki Boskiej, za dusze w czyścu, za obejście gradusów, czyli 12 stopni, po których Pan Jezus przechodził 6 razy w czasie Męki Swojej a to: od Kajfasza do Piłata, od Piłata do Heroda, od Heroda do Piłata, od Piłata na podwórze do biczowania i cierniem ukoronowania, od biczowania do Piłata i od Piłata po dekrecie do wzięcia krzyża. W stopniach tych, które się obchodzi na klęczkach z pobożnością, są relikwje i ziemia św. z Jeruzalem. Jest dużo takich małowiernych katolików co szydzą sobie z tych, co idą lub jadą do Kalwarji, ale oni nie mają pojęcia o tem i tam nie byli, dla tego tak mówią.

Powiadają niektórzy, poco ja mam chodzić do Kalwarji cudzych Bogów szukać, kiedy mam kościół i w nim się można modlić. Ale niech mi tacy powiedzą, poco ludzie jadą za zarobkiem do innych krajów, kiedy i u nas można żyć? po co jadą do kąpiel, kiedy i u nas jest woda? I odpowiadam za nich: Jadą do innych krajów dla większego zarobku, jadą do kąpiel, bo Pan Bóg tym wodom dał osobliwszą moc, gdzie bardzo wielu odzyskuje zdrowie Taką Ameryką duchowną i miejscem kąpielowem są miejsca św., gdzie Pan Bóg Sobie szczególniej upodobał, a Kościół św. nadał im wielkie odpusty. Obszedłszy z wiarą dróżki męki P. Jezusa, Matki Boskiej i za dusze w czyścu, zyskuje się wielkie odpusty. Ktokolwiek to czytasz, a tam nie byłeś, radzę ci jedź do Kalwarji na ten przepiękny obchód Pogrzebu i Wniebowzięcia, z taką imponującą okazałością co rok w sierpniu tam obchodzonego, a nie pożałujesz.

Kalwarja Zebrzydowska jest niejako filją miejsc świętych w Jeruzalem, do którego nie każdego stać jechać. Znam bardzo wielu, co szydzili z pątników idących do Kalwarji, ale gdy ją zwiedzili, żałują swego błędu, nabyli innego o niej przekonania. **Józef Serafin.**

Ciekawe.

Uczeni usiłują zbadać naturę galaretki, którą pszczoły żywią swoją królowę, by długo żyła.

Człowiek olbrzym może naprawdę ukazać się na świecie... Będzie dziesięć stóp wysoki i zdolny do przeżycia lat dwustu! Ale ukaże on się tylko pod tym warunkiem, że badaczom naukowym uda się wydrzeć pszczołom sekret długowieczności i sztuki nadawania wielkiego wzrostu. Prace w tym kierunku prowadzą medycy specjalizujący w zakresie badania życia roślin i zwierząt. Zdarza się bowiem czasami, że najpospolitsze zjawiska w tej dziedzinie dają dużo do myślenia i nasuwają pomysły prowadzące do nowych odkryć, wartościowych dla ludzkości.

Weźmy jako przykład to, co poodkrywano ostatniemi czasy w zakresie życia roju pszczół. Uczeni stwierdzili, że pszczoły-robotnice królowe dla siebie wykarmiają na galaretce specjalnej, częściowo przetrawionej przed podaniem i półpłynnej, która to galaretka posiada jak się zdaje, właściwości sprawiające, że królowa żyje sześć do ośmiu razy dłużej niż zwyczajna robotnica i wzrost także posiada o wiele większy.

Oczywiście nasuwa się myśl, że warto byłoby stwierdzić, czy też ta galaretka, posiadająca właściwości tak potężne jako pokarm dla pszczół, nie powodowałaby następstw podobnie doniosłych, gdyby ją dawać człowiekowi. A jeżeli tak, to wartoby wynaleźć sposoby wyrabiania takiej papki syntetycznie, w ilościach wystarczających na zapotrzebowanie olbrzymie, jakie napewno na nią by się wytworzyło.

Od lat wielu pszczelarzom było wiadomem, że jajeczko i czerw, z których wylęga się królowa, są zupełnnie takie same, niczem się nie różniące od tych, z których powstają zwyczajne pszczoły-robotnice. O tem, czy z czerwia (poczwarki) wylęgniętego z jajeczka, ma wyrosnąć zwykła robotnica czy też królowa, decyduje pokarm dawany czerwiowi przez pszczoły. Zawdzięczając temu pokarmowi, niektóre czerwie wyrastają na matki-królowe, różniące się dość znacznie od pszczół zwyczajnych pod względem wyglądu, wielkości i pewnych cech anatomicznych.

Jakież tedy pierwiastki może zawierać w sobie ta galaretka królewska, którą jeżeli podawać poczwarce pszczelej, czyni z niej królowę, zdolną przeżyć trzy do pięciu lat, podczas kiedy z poczwarki nie karmionej taką galaretką, wyrasta robotnica, sięgająca wzrostem zaledwie dwóch trzecich wzrostu królowej i zdolna przeżyć zazwyczaj tylko jeden sezon? Samce, czyli trutnie, też żyją dłużej niż robotnice, ale wzrostem nigdy nie dorównywają królowej.

Wątpliwości nie ulega, że sekret rozwoju cielesnego i długowieczności pszczoły-królowej tkwi w pokarmie, jaki jej dostarczają pszczoły-niańki.

Przyrodnik szwajcarski Franciszek Huber już sto lat temu zauważył (prawdopodobnie najpierwszy ze wszystkich ludzi), że galaretka dawana pszczołom-królowym posiada właściwości jakieś tajemnicze.

Wykradł on królowę z roju i czekał, co z tego wyniknie. Ze zdziwieniem zauważył, że pszczoły-robotnice natychmiast zajęły się jedną

z komórek w części woszczyny przeznaczonej na czerw: powiększyły tę komórkę, nadały jej kształt odmienny, a poczwarkę w niej się znajdującą zaczęły żywić królewską galaretką. Cel tego był oczywisty: pozbawione swej monarchini, pszczoły postanowiły pozyskać nową królowę sposobem najszybszym. Huber poczekał kilka dni, poczem zwrócił pszczołom zabraną im królowę. Robotnice natychmiast zaniechały dalszego żywienia owej poczwarki pokarmem specjalnym, niespożytą resztę tego pokarmu zabrały z jej komórki i dostarczyły jej potem już tylko zwykłego pokarmu, przeznaczonego dla poczwarek robotnic.

Od czasów Hubera badacze życia pszczół przeprowadzili doświadczenie podobne wiele razy i to w sposób znacznie dokładniejszy. Wątpliwości już dzisiaj prawie nie ulega, że królowa pszczół wyrasta z poczwarki zwyczajnej, takiej jak na robotnice, dzięki żywieniu jej królewską galaretką.

Temu to tajemniczemu pokarmowi królowa zapewne zawdzięcza swoją zdolność życia trzy razy dłużej niż truteń a pięć do piętnastu razy dłużej niż robotnica. Jemu też zawdzięcza, być może, wzrost blisko dwa razy większy niż wzrost robotnicy a o trzecią część większy niż trutnia.

Wyobraźmy sobie te same proporcje różnic wśród ludzi. Wyobraźmy sobie człowieka posiadającego dziewięć lub dziesięć stóp wzrostu, trzy razy tak silnego jak przeciętny człowiek dzisiejszy, zdolnego dożyć wieku lat od 250 do 1000!

Przyrodnicy, badający życie pszczół stwierdzili wielkie podobieństwo, jakie istnieje pomiędzy ustrojem społecznym roju pszczelego a ustrojem społeczności ludzkiej.

Pszczoła-królowa zasługuje na uwagę największą. Do niej bowiem należy obowiązek dopilnowywać, aby ilość pszczół w roju nie zmniejszała się przez wymieranie, lecz owszem wzrastała o ile możności. W tym celu królowa znosi jajeczka. W pełni sił będąca i w wieku największego rozkwitu, królowa znosi jajeczek bardzo wiele: po trzy i cztery tysiące dziennie.

Dawniej wyobrażano sobie, że królowa sama według swojej woli decyduje o tem, z których jajeczek mają powstać robotnice, z których trutnie, a z których królowe. Myślano, że królowa posiada możność znoszenia specjalnych jajeczek na każdy z tych trzech rodzai pszczół. Lecz później okazało się, że jajeczka, jakie znosi królowa, są tylko dwóch rodzai: zapłodnione i niezapłodnione. Z pierwszych wylęgają się poczwarki na samce (trutnie), z drugich — poczwarki na samice, niekompletnie rozwinięte, czyli na robotnice. Pokarm jednak specjalny może sprawić, że z tego drugiego rodzaju jajeczka wylęgnie się poczwarka na królowę, czyli na samicę posiadającą kompletnie rozwinięte narządy rozrodcze, wielki wzrost i długowieczność.

Poczwarki wylęgają się w trzy lub cztery dni po złożeniu jajeczek przez królowę. Poczwarka rośnie szybko, a skoro stanie się tak duża, że bokami swemi dotyka ścianek komórki, zaczyna zginać się i przybiera postać półksiężyca, pływając w masie pokarmu, jaki wpuszczają dla niej robotnice. Komórka każda mieści się obok innych podobnych w plastrze wosku. Po sześciu dniach poczwarka zaczyna otrzymywać inny rodzaj pokarmu. Te z nich, co są przenaczcne na królowe, osadzone w komórkach większych niż inne i nie sześciokątnych, ale okrągławych, podobnych do filiżanki, zaczynają otrzymywać pokarm bogaty, skoncentrowany, pożuty tak, że tworzy rodzaj galaretki. Natomiast poczwarki osadzone w innych komórkach zaczynają otrzymywać zwyczajny „chleb pszczeli" i nie osięgają pełnego wzrostu, ani rozwoju.



HISTORYCZNA PROCESJA PAPIESKA W RZYMIE.

Według zapowiedzi, odbyła się w Rzymie 25 b. m., wielka procesja ku czci Najświętszego Sakramentu, posiadająca historyczne znaczenie. Procesja, w której uczestniczyło około 100 tys. osób, wyruszyła o godz. 6 popoł. z bazyliki św. Piotra i okrążyła przy biciu dzwonów wszystkich kościołów Rzymu plac św. Piotra. Poza licznemi tłumami ludności w procesji wzięło udział kilkadziesiąt arcybiskupów, biskupów, patrjarchów i kardynałów, oraz około 5 tys. seminarzystów wszystkich narodów świata.

Celebransem był Ojciec św. Pius XI, otoczony całym dworem papieskim i gwardją szwajcarską. Pochód rozpoczęła i zakończyła gwardja pałacowa. Kilka kompanij piechoty włoskiej, odkomenderowanej specjalnie w tym celu, oddawało procesji honory wojskowe. Wielki plac Rusticucci'ego był przepełniony publicznością, również loże zewnętrzne Watykanu były pełne ciekawych. Korpus dyplomatyczny towarzyszył procesji z jednej z loż watykańskich. Na schodach bazyliki zbudowano ołtarz polowy, skąd Ojciec św., otoczony przez kolegjum kardynałów, udzielił błogosławieństwa eucharystycznego miastu i całemu światu.

O godz. 8.30 Ojciec św. wraz z kardynałami wśród niemilknących okrzyków „niech żyje", udał się do Watykanu. Watykan oraz bazylika św. Piotra były rzęsiście iluminowane.

Należy zaznaczyć, że od roku 1870 Ojciec

św. po raz pierwszy uczestniczył w procesji poza murami Watykanu.

PRZED LIKWIDACJĄ ZATARGU CHIŃSKO-SOWIECKIEGO?

Poseł chiński w Berlinie zakomunikował rządowi w Nankinie, jakoby poseł sowiecki przy rządzie Rzeszy wyraził w imieniu rządu moskiewskiego zgodę na bezpośrednie rokowania Sowietów w celu zlikwidowania zatargu, powstałego między obu państwami. W tym celu w przyszłych dniach rząd sowiecki wydeleguje do Charbina swego przedstawiciela, który z rządem chińskim ma wszcząć rokowania.

Poseł rosyjski, Dowgalewski, złożył w imieniu rządu swego ministrowi Briandowi podziękowanie za podjęte pośrednictwo w zatargu chińsko-sowieckim.

Minister spraw zagranicznych, Henderson, omawiając zatarg chińsko-sowiecki oświadczył, iż konflikt ten już znajduje się w likwidacji. Oba rządy, moskiewski i nankiński wyraziły zgodę na bezpośrednie rokowania w Charbinie.

STRASZNY GŁÓD W CHINACH.

Jak donoszą z Pekinu, przewodniczący oddziału chińskiego międzynarodowego komitetu dla zwalczania głodu oświadczył, iż wskutek podwziętych od wiosny środków zapobiegawczych, dystrykty głodowe znacznie się zmniejszyły, lecz mimo to jeszcze około 25 miljonów ludzi cierpi głód.

W Kansu środkowym w północno-zachodniej części Chin od 4 lat nie spadła ani jedna kropla deszczu. Olbrzymie obszary, które dawniej były polami zbożowemi, zamieniły się w istną pustynię. W jednem z tamtejszych miast, liczba ludności w przeciągu ostatnich trzech lat spadła z 60 tysięcy na 3 tysiące. Ludożerstwo w tych prowincjach przybrało zastraszające rozmiary. Pewien sędzia, chcąc ukarać osobników, którym zarzucono ludożerstwo, nie mógł tego wykonać, gdyż oskarżeni byli zupełnie wycieńczeni wskutek długotrwałego głodu i utracili zupełnie świadomość! swych czynów.

Ofiarą powstałych różnych chorób zakaźnych padła również znaczna liczba członków komitetu. Z 20 zarażonych osób, tylko 11 zostało przy życiu.

ZŁOŚLIWOŚĆ LITEWSKA.

Na granicy polsko-litewskiej powstało ostatnio kilka zatargów, z których jeden jest zupełnie niezwykły.

Jak wiadomo wzdłuż granicy polsko-litewskiej w rejonie Oran przebiega rzeka Mereczanka. Granica biegnie środkiem rzeki. Ma to nie małe znaczenie, gdyż Mereczanka jest rzeką spławną, a tratwy szły polską połową, t. j. wzdłuż naszego brzegu. Litwini, żądni jątrzyć, przy każdej okazji wpadli na niezwykły pomysł. Ponieważ Mereczanka w niektórych miejscach tworzy bardzo ostre zakręty, Litwini przekopali koryto, zmieniając bieg rzeki, tak, że obecnie Mereczanka przepływa wyłącznie stroną litewską, po stronie polskiej pozostało suche łożysko rzeki(!!). Na tej podstawie straże litewskie nie przepuszczają nowem łożyskiem tratew polskich flisaków.

W związku z tem odbyła się onegdaj konferencja graniczna, na której omówiono zatarg ten i w rezultacie Litwini przyrzekli odkopać z powrotem rzekę i przepuszczać flisaków polskich.

CHARAKTERYSTYCZNY NAPIS W URZĘDZIE POCZTOWYM W KOWNIE.

W kowieńskiem urzędzie pocztowym w sali dla publiczności znajduje się ogłoszenie na kartce następującej treści:

„Uwaga! Po polsku urzędnikom państwowych instytucyj mówić — wstyd, zwłaszcza iż Polacy są naszymi wrogami. Miejmy się na baczności."

OBURZAJĄCY FAKT POBICIA UCZESTNIKÓW WYCIECZKI POLSKIEJ.

Podczas pobytu wycieczki studentów politechniki warszawskiej w Paryżu doszło na dworcu do ubolewania godnych zajść: uczestnicy wycieczki zostali pobici przez służbę kolejową i policję francuską.

Skandaliczny ten fakt wywoła niewątpliwie w Polsce wielkie oburzenie, toteż opinja powinna potępić go jaknajsurowiej i domagać się bezwzględnie zadośćuczynienia.

Przebieg zajść był następujący.

W czasie postoju pociągu na dworcu paryskim konduktor francuski obrzucił asystenta politechniki, inżyniera Antoniego Wasiutyńskiego, stekiem obelg i wyzwisk. Kiedy inżynier zareagował na to spokojną uwagą, kolejarz rzucił się na niego i pobił go, poczem pokrwawionego i skatowanego zaciągnął do depot. Tam policja zakuła asystenta w kajdanki i odstawiła go następnie do więzienia.

Do studenta politechniki Jerzego Drzewieckiego, który rozmawiał z kolegami po polsku, zwrócono się, ażeby zaprzestał rozmowy w języku obcym. Drzewiecki oświadczył na to, że używanie języka francuskiego wcale go nie obowiązuje. (Zupełnie słusznie — przecież tylu cudzoziemców przebywa w Paryżu i każdy z nich używa bez przeszkód i ograniczeń swego języka w miejscach publicznych!)

Usłyszawszy odpowiedź Drzewieckiego agenci policyjni francuscy rzucili się na niego i ciężko go pobili, poczem odprowadzili go do posterunku na dworcu. Widząc, że student pod razami nie traci przytomności, agenci mówili do siebie: „Twarde są te świnie".

Naczelny Komitet Akademicki wszczął odpowiednie kroki w drodze dyplomatycznej, aby uzyskać od władz francuskich odpowiednie zadośćuczynienie. (I niewątpliwie poprze ich zabiegi kraj domagając się potępienia karygodnego czynu funkcjonarjuszów kolejowych i policyjnych francuskich. Władze francuskie powinny pouczyć tych bałwanów, że Polska jest wierną i oddaną sojuszniczką Francji, a akademicy polscy nie mogą być traktowani jak murzyni w kolonjach francuskich.

Komunikat.

O SPEŁNIENIE ŚLUBU NARODOWEGO.

W chaosie rozbudowy państwowości i trosce wzmacniania ekonomicznych podwalin Polski, społeczeństwo współczesne coraz bardziej oddala się od wypełnienia swych moralnych zobowiązań, które jedynie gwarantować mogą trwałość istnienia naszego.

Jednem z takich podstawowych zobowiązań narodowych, to ślub uczyniony Bogu, z wdzięczności za odrodzenie Polski przez Konstytucję 3-go maja, ślub potwierdzony przez współczesny Sejm Konstytucyjny, w podziękowaniu za wskrzeszenie Polski i cud nad Wisłą.

Ślubem tym Polska ojców naszych i współczesna zobowiązała się wybudować w stolicy państwa — świątynię Opatrzności Bożej.

W wypełnieniu tego ślubu winien wziąć udział cały naród, i w tym celu zawiązana została, pod najwyższym protektoratem Episkopatu Polski — Federacja Spełnienia Votum Narodowego, której członkami winni się stać wszyscy Polacy-katolicy.

Niskie składki: członków dożywotnich — 100 zł., zwyczajnych — 10 zł. rocznie, a popierających przynajmniej 4 zł rocznie (które wpłacać można do P. K. O. Nr. 16-160, lub do Biura Federacji, Warszawa, Miodowa 19 m. 18 — pałac Arcybiskupi) umożliwiają wszystkim współdziałać w dziele wypełnienia ślubu narodowego.

Niechaj zatem nikogo nie zabraknie w szeregach dla realizacji najszczytniejszego obowiązku narodowego względem Boga.

Na historycznej pamiątce 10-lecia Niepodległości naszej — Wystawie Krajowej w Poznaniu — wystawione zostały wspaniałe dzwony, dar stoczni gdańskiej dla kościoła Opatrzności, które po wypełnieniu przez naród ślubu, zagrają narodowy hymn wdzięczności.

Ostatnio dla szerszego uświadomienia, wypuszczone zostały przez Zarząd Federacji piękne 10-cio groszowe znaczki pocztowe Votum Narodowego, które nabywać można w biurze Federacji w dowolnych ilościach. Zarząd Federacji wzywa wszystkie warstwy społeczne do jak najszerszego popierania propagandy „Votum Narodowego" przez zakup i naklejanie powyższych znaczków na wszelkiej korespondencji.

Oby idea powszechnego wypełnienia Ślubu Narodowego jak najszerzej oplotła całą Ojczyznę naszą.



KALENDARZ TYGODNIOWY.

Sierpień.

11 Niedziela 12 po Świątkach.
11 Poniedziałek. Klary.
13 Wtorek. Hipolita.
14 Środa. Euzebjusza.
15 Czwartek. Wniebowzięcie N. M. P.
16 Piątek. Zocha i Rocha.
17 Sobota Anastazego.

FIGLE NATURY. Potworek bez ust, oczu i uszu. Co pewien okres czasu zdarzają się wypadki, że tu lub ówdzie urodzi się coś niesamowitego, noszącego cechy potworka. Dzieje się to i zdarza zarówno u ludzi jako też u zwierząt. — Wszelkie tego rodzaju wypadki ludność tłumaczy sobie zabobonnie i przypisuje temu znaczenie poważne, mające być rzekomo zapowiedzią czegoś niezwykłego w przyszłości.

Niedawno pisaliśmy o urodzeniu się w jednej z łódzkich klinik dziecka „o dwu głowach". Dziś notujemy nowy wypadek przyjścia na świat noworodka-potworka.

Oto mieszkanka wsi Ciężkowice, pod Radomskiem, Marja Wojdanowa, młoda mężatka powiła w ubiegłą niedzielę trojaczki. Dwoje z nich dziewczynki są zupełnie normalne i czują się zupełnie dobrze.

Trzecie natomiast, to niesamowity potworek aczkolwiek zbliżony podobieństwem do człowieka nie posiada jednak ust, oczu, nosa i t. p. oraz ma pozbawione palców nóżki i zbyt długie rączki.

Wieść o urodzonym potworku rozniosła się po okolicy lotem błyskawicy i wywołała niebywałe wrażenie. — Zabobonni wieśniacy z tego powodu przewidują nieszczęście. Potworkiem zainteresowały się sfery lekarskie.

KRWAWE ŻNIWA POD RADOMSKIEM. Wieśniak podczas pracy zastrzelił młodą dziewczynę. Okolicą Rozprzy i Radomska wstrząsnęła wieść o krwawej zbrodni dokonanej we wsi Raisko-Duże gminy Rozprza.

Oto w czasie pracy przy żniwach wynikła sprzeczka pomiędzy gospodarzem 36-letnim Wawrzyńcem Koniecznym a siostrami Antoniną i Zofją Jachimczak.

Konieczny wyciągnąwszy z kieszeni rewolwer, oddał do Antoniny Jachimczak szereg strzałów, kładąc ją trupem na miejscu.

Odgłos strzałów przywabił pracującego opodal Apolinarego Sinkowskiego, który choć postrzelony lekko w nogę, zdołał zbrodniarzowi odebrać broń.

Konieczny po dokonanem zabójstwie schronił się do sąsiedniego lasu, gdzie został jednak pochwycony przez policję. Usiłującego symulować obłęd, zbrodniarza przewieziono do więzienia w Piotrkowie.

Zwłoki Antoniny Jachimczak zabezpieczono na miejscu do czasu zejścia komisji sądowo-śledczej. Rannemu Sinkowskiemu udzielił pomocy lekarz miejski w Rozprzy. Zachodzi podejrzenie, że podkładem zbrodni była zemsta ze strony Koniecznego, który swego czasu starał się o rękę przystojnej Jachimczakówny.

„POBILI SIĘ GÓRALE POD HALAMI".

Przebywający na hali Ornak koło Doliny Kościeliskiej baca Michał Mazgaj, został zaczepiony i obrzucony stekiem wyzwisk przez bandę juhasów z hali Tłuszowej. Juhasi wszczęli następnie z bacą bójkę, przyczem poszły w ruch odłamki skał i kamienie.

W wyniku bójki baca Mazgaj został zabity, a dwaj juhasi Mulica i Zawadzki odnieśli śmiertelne rany.

Jak się okazuje, powodem krwawego zajścia była rywalizacja górali z dwu hal o... względy urodziwej góralki.

A JEDNAK NIE DAJĄ ZA WYGRANĄ.

Dzięki uporowi radykałów nie przyszło, jak donoszą gazety, do zlania się „Piasta" z lewicą chłopską. Natomiast wybraną komisję porozumiewawczą do której weszli: Witos, Dąbski, Rataj i Kiernik.



Powsinoga nie nadążył.



Wywozili ci tego nasego Prezydenta, wywozili — niech go Paniezus ma w swojej opiece!

Kiej się biedocek kany niebądź nie oberwoł, to całe szczęście. A i chleba to nie z jednego pieca się najadł, bo kany ino brama tam go wójcia chlebem byle jakim i solą częstowali. Kieby choć jaką flaszczynę wynieśli — myślę se — abo i kiełbasy meter!

Jedne Żywcany znali się na rzeczy i pono taką kiełbasę wyrychtowali, że kiejby z jednej strony zaczął ją gryźć na ten przykład Putek a z drugiej strony Wicuś, toby ją ze dwa roki jedli. Mnieby tam ku tej kiełbasie trza było.

Cóż, kiej nie nadążyłem! Ja zawdy się spóźnię! Kieby wam kazał kto moiściewy na piechtę drzyć teli światu, to tyż byście nie nadążyli. Pon Dolański i Jura wozili p. Prezydenta na awtomobilu a lepiby zrobili, kieby tak po nasemu na drabiniastym wozie obwieźli go, bo byłoby to i po gospodarsku i po polsku. Przecie to nie hamerycki prezydent ba polski. Nase kółka rolnice piastami jesce skrzypią i nie są z zagranicznej gumy.

Kiej tak auto pana Prezydenta zawyrcało kole mnie, to mi się na sercu słodko robiło. Widno co za mom przykładem nie ino pan Składkowski, ale i większe od niego osoby idom. Oną radością chciałem się z jakowym przyjacielem od serca podzielić, z Wicusiem, abo Jasiem Dąbskim, ale ich nikany nie mogłem znaleźć. Pochowały się przyjemniaczki kanyś w żyta na ten czas. Poniektóre za płotami siedziały, coby ten blask bijący od pana Prezydenta blasku ich wyglancowanych butów nie zgasił. A szkoda, bo byłby mu kumoter Putek one nieszczęsne dzwony pokazał, Wicuś tę jeszcze dosiela niedokończoną wieżę wierzchosławickiego kościoła tuż kole skończonego „Chorzowa" sterczącą i insze swojej gospodarki wójtowskiej okazy. Ino p. Jura się wstydził i nie zawiózł tam p. Prezydenta, choć z Wicusiem śnajomy.

Narzekały chadeki, że p. Prezydent witosową manierą wieców po wsiach nie robił, boby miały w tej okazyję do psioczenia. A jobym tak chciał widzieć czyby pon Matyjosik potrafił tak ze sto razy na dzień przy wsyćkich bramach gębą mleć? Niek spróbuje a potem pisze, że mu się milcenie pana Prezydenta nie widziało.

Tak więc kochane ludzie skrony swoich staroświeckich sposobów wandrowania nie zdążyłem przy żadnej bramie powitać p. Prezydenta, ale widno było fajnie, bo kany ino zaszedłem to tam ten blask od jego oczu świecił jesce na ludzkich ponurych gębach; ino niektóre chłopy, co to na Putka głosowały, drapały się w głowę i gwarzyły:

— Byłoby jesce fajniej, kieby tak po pięć złotych kuździemu dał — haj! A ja myślę, że kieby tak dawał po pięć złotych, toby radykały buntowały chłopów, że im się patrzy po dziesięć i wse byłoby źle.

Takim to nie dogodzisz!!

A teraz słyszę — zjednoczone chłopskie radykały powyłaziły, jakoby te karaluchy z ukrycia i namawiają chłopów coby tych bram dla pana Prezydenta nie rozbierali, bo się dla nich przydadzą. Przydać to się przydadzą myślę, ino że powrózki słabe i na dyszczu zbutwiały, ale od czego paski?

Nie rozbierajcie więc chłopy bram, bo jesce na lewicę corna rozpacz przyjdzie a wtej one bramy będą mieli, jak znalazł.

Pren. w Polsce **rocznie 10 zł. Kwart. 2·50 zł** W Ameryce na cały rok 2 dolary. We Francji 30 fr. W Danji 10 kor. Czechosłowacji 40 k. cz.

Redaktor odpowiedzialny Michał Sabatowicz.

Red. i Adm.: Kraków, Karmelicka 29. tel. 3012
CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. 200 zł. — pół str. 100 zł. ćwierć str. 50 zł. str. ósemka 25 W tekście 2 razy drożej. drobne 10 gr. za słowo, najmniej 3 zł.
Konto czekowe w P. K. O. Nr. 400.600

Wydawca: Spółka wydawnicza „Lud Katolicki"
Drukarnia L. Gronusia i Ski, Kraków, ul. Stolarska L. 6. — Telefon 1018.